

# ROBOTNIK

ORGAN  
POLSKIEJ PARTJI  
SOCJALISTYCZNEJ

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*

## Reakcja a nacjonalizm rosyjski.

Kiedy reakcja na stosach trupów, wśród lasu szubienic budowała swój krwawy tron, znaleźli się politycy „liberalni“ w Europie Zachodniej i Rosji tudzież politycy „narodowi“ u nas, którzy przewidywali możliwość rozpoczęcia się ery „pokojuowego odrodzenia“ Rosji w duchu umiarkowanie burżuazyjno-konstytucyjnym. Prasa burżuazyjna Europy Zachodniej witała w Stołypinie męża opatrnościowego, który stłumiwszy żelazną ręką „anarchję“ (t. j. ruch rewolucyjny), wprowadzi państwo na tory umiarkowanego postępu. Tegoż Stołypina w epoce najstraszliwszych okrucieństw tryumfującej reakcji wychwalali jako rozumnego konserwatystę, zdolnego do wprowadzenia państwa na tory odrodzenia (jeżeli tylko zechce), wybitni publicyści liberalizmu rosyjskiego Izgojew i Struwe. Nasz domorosły „mąż stanu“ Roman Dmowski przez długi czas dawał do zrozumienia, że on, Dmowski, jest na najlepszej drodze do przerobienia „październikowców“ na przyjaciół Polski i zwolenników autonomii, zapewniając przytym, że ci dobrzy ludzie w głębi serca gorąco pragną spełnienia zasad manifestu 30 października 1905 roku. Brak im narazie zrozumienia kwestji polskiej, ale ten brak da się usunąć przez rozwinięcie w nich zapomocą odpowiedniej propagandy uczuć wzajemności słowiańskiej!

Tak z nadzieją w sercu czekali przedstawiciele burżuazji zachodnio-europejskiej, część liberałów rosyjskich i wodzowie naszych narodowców, że się jakoś uda połączyć masowe egzekucje, bezkarne rozboje czarnej sotni i zduszenie wszelkiego ruchu ludowego z reformami, „odrodzeniem Rosji“ — może nawet ustępstwami narodowemu dla „inorodców“.

Upłynęło lat parę. W nicość się rozwiły złudzenia, zwały się zamki na „lodzie“, wznoszone przez skłonnych do złudzeń polityków mieszczańskich.

Reakcja rosyjska staje przed obliczem świata w całej swej nagości. Stołypin — odrodziciel okazuje się ordynarnym stupajką nie tylko w stosunku do ruchów ludowych, lecz też w stosunku do wszelkich dążeń kulturalnych. Jego polityka narodowościowa w zupełnej harmonii z polityką społeczną okazuje się zwykłą polityką pięści. Październikowcy z nielicznymi wyjątkami okazali się gwardją przyboczną pana prezesa ministrów, gotową na największe łotrystwa na jedno skinienie „Jego Ekscelencji“. I zamiast przewidywanych dążeń ku „odrodzeniu“ Rosji widzimy na całej linii wściekły atak na kulturę i odrębność narodową wszystkich obcoplemionców (t. j. nie-rosjan).

„Rosja dla rosjan“ — brzmi hasło ze sfer rządowych (należy to rozumieć: Rosja dla czynowników i szlagonów wielkorusyjskich) — „korcie się narody, bo z nami Bóg“, wołają posłowie rządowi w Dumie; a prasa gadzinowa domaga się ni mniej ni więcej tylko odjęcia wszystkim nierosjanom wszelkich praw obywatelskich! Wkra-

czamy w epokę dzikich prześladowań nacjonalistycznych. Rozszalała reakcja po rozbiu wielkiego ruchu ludowego rzuca się z całym impetem przeciwko wszystkiemu, co nie jest „ście rosyjskim“ — i narodowości państwa rosyjskiego krwawo okupia chwilowe ulgi, jakie im zapewnił ruch rewolucyjny z przed 5 lat!

Było to do przewidzenia. Nacjonalizm zaborczy i wojowniczy nierozzerwalnymi węzłami zespolił się z istotą caratu. Jest to jego program, jego hasło bojowe, jego sztandar. Czynnico-szlachecka zgraja, rządząca Rosją, którą niedawno Tolstoj nazwał „hordą Dżengis-Chana, zaopatrzona w karabiny maszynowe i telegraf bez drutu“,\*) nie może przecież przyznać się, że jest właściwie jedynie wielką spółką do rabowania podległych jej władzy krajów i ludów. I ona musi mieć „ideję“. Ideją tą jest szerzenie „panowania narodu rosyjskiego“. Wprawdzie żaden nacjonalizm zaborczy nie ma mniej sił kulturalnych od nacjonalizmu rosyjskiego, żaden nie jest tak pozbawiony zdolności twórczych, ale dzięki temu nacjonalizmowi rząd carski znalazł dogodny płaszczyk do osłonięcia pozorami ideowości swych olbrzymich rozbojów dziejowych.

W polityce wewnętrznej ten nacjonalizm doskonale odpowiada interesom mnożącej się i żadnej żeru szarańczy czynowniczej. W imię „rosyjskiej idei narodowej“ plądruje ona wciąż kraje podbite, zapewnia sobie przywileje na kresach państwa, odejmuje ludności obcoplemiennej nawet te skąpe gwarancje prawne, z jakich korzysta ludność rosyjska, i czyni ją zupełnie bezbronną wobec swych zapędów rabunkowych... Znamy tę politykę dobrze, poznaliśmy ją na własnej skórze!

Znakomity satyryk rosyjski Sałtykow-Szczedryn świetnie uchwycił treść, duszę polityki biurokratycznej. Czynnicy, według jego słów, mają jedną „ideję“ — streszcza się ona w lakonicznym okrzyku „жрать“! — żreć! Nacjonalizm jest płaszczykiem idejowym, osłaniającym nieco ohydę tej czysto zwierzęcej żądzy „żarcia“ — pożerania całych krajów, ludów, kultur.

Po każdym wstrząśnieniu wewnętrznym instynkty spłoszonej chwilowo zgrai rabusiów czynowniczych wybuchały wręcz dzikim paroksyzmem. Tak było po powstaniu 1863 roku, tak samo — po odbiciu bohaterkiego ataku socjalistycznych spiskowców (narodowolców) na twierdzą caratu w latach 80-tych; nie inaczej jest obecnie.

Każdy następny paroksyzm żądzy „żarcia“ inorodców był gwałtowniejszy od poprzedniego; obecny dosięgnął szczytu.

A jest on tak wyjątkowo gwałtownym nie tylko dlatego, że wstrząśnienie było tym razem szczególnie mocne i mocny był popłoch (więc obecnie z natury rzeczy szczególnie mocną jest reakcja przeciw temu wszystkiemu) i nie tylko dlatego, że może nigdy nie było takiego dzikiego rozszuchwienia i takiej bezwzględnej pewności siebie w obozie zwycięzców, jak dziś. Są jeszcze inne przyczyny.

\*) Dżengis-Chan — książę tatarski, którego hordy w XIII stuleciu spustoszyły pół Azji i Europę wschodnią w straszliwy sposób. Tolstoj chce powiedzieć, że rząd carski korzysta z najnowszych owoców cywilizacji, będąc jednocześnie nawiąskiem barbarzyńskim w swej polityce.

W walce z rewolucją pod sztandary rządu zbiegła się masa „dobrowolnych“ szermierzy „iście rosyjskich“ idei, poprostu mówiąc, masa wykołejonej społecznie, reakcyjnej hołoty, która teraz gwałtownie żąda zapłaty i — żeru. Dostaje go kosztem „obcoplemieńców“.

Pierwszą wiadomością, jaka się pojawiła w prasie co do najbliższych „reform w duchu państwowym“ w Finlandji była wiadomość, że już się formuje korpus „iście rosyjskich“ urzędników dla wzięcia w swe ręce kolei finlandzkich. Pierwszeństwo będą mieli naturalnie członkowie organizacji czarnosecinnich. „Ziemstwa“, które mają być zaprowadzone w 6 guberniach biało- i małoruskich, będą też poprostu wielkim przytułkiem dla żądnych posad (i łapówek) czarnosecinniców. Pamiętamy, jaką wściekłą kampanję rozwinęła niedawno „czarna sotnia“ w Dumie przeciw rządowi namiestnika kaukaskiego, choć ten pan wcale nie „folguje“ rewolucji, jak go o to oskarżano, i w czasie jego rządów cały Kaukaz spłynął krwią; — jedyną przyczyną tej naganki było, że posad urzędniczych na Kaukazie nie obsadzano według wskazówek organizacji czarnosecinnich. Nawet do Skafona Puryszkiewicz i spółka mają podobną urażę!

Rząd dzisiejszy tyle zawdzięcza pomocy prowokatorów, „pogromszczyków“, skrytobójców, podżegaczy czarnosecinnich i tym podobnych lotrów i tak musi się liczyć z możliwością potrzeby tej pomocy raz jeszcze — że nie może im niczego odmówić. Tak oto Puryszkiewicz, niedawno podrzędny urzędniczy z mocno kryminalnie obciążoną przeszłością, rozdaje dziś przez protekcję posady, udziela surowych „napomnień“ gubernatorom... Jawny psychopata pop Heliodor bezkarnie wzywa lud do rozbojów, a gubernator nie może go ukrocić, bo pop ten „ma plecy“ w Petersburgu u dworu carskiego... Jego godny kolega pop Wostorgow, mający w przeszłości sprawy o uwodzenie nieletnich, w pieniężnych interesach poprostu drobny złodziej — dostaje nominację na rewizora wszystkich cerkwi syberyjskich! A ilu przeróżnych Joninów, Gregusów, Aleksandrowów robi szybką karierę na torturowaniu i mordowaniu! Rząd potrzebuje tej zgrai, musi ją wynagradzać. Że zaś apetyt rośnie, jak wiadomo, w miarę jedzenia, zgraja ta żąda codziennie nowego żeru. Rzuca się więc jej na pastwę — „inorodców“.

Mówiliśmy tu o zgrai wykołejonej hołoty, która się zapisała pod sztandary reakcji i teraz żąda za swe usługi zapłaty, której rząd odmówić nie może. Ale nie tylko ona żąda wydania jej na łup „inorodca“.

Żąda tego także najbardziej uprzywilejowana dziś klasa — szlachta rosyjska, ta szlachta, której prawo wyborcze 3/16 czerwca 1907 roku dało pewną większość w Dumie i która została oficjalnie uznana za główną „podporę tronu i państwa“.

Organizację czarnosecinnic tego gatunku co „Sojuz russkawo naroda“, składające się z wykołejonych społecznie, nawpół lub całkiem kryminalnych żywiołów, są w wielkich łaskach u dworu — sam Mikołaj II z synem zapisał się do tego związku zbójów i pogromszczyków. Ale właściwe kierownictwo ideowe reakcji rosyjskiej spoczywa w rękach „Związku Zjednoczonej Szlachty“; tam to rodzą się pomysły nowych zarządzeń reakcyjnych, stamtąd dawane są rządowi i większości Dumy skinienia, wskazujące im, co w danym okresie robić należy.

Owóż ta reakcyjna szlachta jest dziś ostoją skrajnego nacjonalizmu. Żąda ona w stosunku do obcoplemieńców stosowania jak najostrzejszej polityki eksterminacyjnej, co wypływa z jej bezpośrednich interesów materialnych.

Ogromna część szlachty rosyjskiej jest klasą upadającą społecznie. Jej własność trzyma się jedynie niesłychanym wyzyskiem chłopów, ale i to nie pomaga — pomimo tego wyzysku, pomimo zapomóg rządowych (w postaci ułatwionego kredytu z Banku Szlacheckiego) bankructwo jej zbliża się szybkimi krokami. Deską ratunku jest służba rządowa. „Kazna matuszka bogata“ — mówią rosjanie — w skarbie rządowym starczy pieniędzy na utrzymanie tysięcy darmozjadów. Masy ciemnych i rozwydrzonych nieponiów, nie mogących się utrzymać z gospodarki, pchają się na służbę rządową. Aleksander III specjalnie dla tej kategorii kandydatów do urzędów stworzył posady „ziemskich naczelników“.

Lata rewolucyjne z ich ruchem rolnym mocno podważyły podstawy gospodarki szlacheckiej, a raczej okazały całą kruchość tych podstaw. Cała masa szlachty zupełnie „likwiduje“ swą własność

ziemską (zbywając ją chłopom za pośrednictwem Banku Włościańskiego po sztucznie wyrubowanych cenach) i pcha się hurmem do przeróżnych kancelarii na „ciepłe“ posady. Inni ratują się od konieczności tej „likwidacji“ zapomocą poszukiwania „na stronie“ posad i dochodów nadzwyczajnych. Gdy chłopu ziemia daje z mało, ciągnie on do miasta, do fabryki, na kolej lub ku „matce Woldze“ szukać zarobku. Szlachcic, gdy ma zbyt kuse dochody, poniekąd naśladując ten przykład, z tą jednak różnicą, że gdy chłop szuka „na stronie“ pracy — szlachcic szuka jedynie nowego pasożytniczego stanowiska, ciągnie on tedy ku posadom rządowym, opanowuje samorząd ziemski, by stworzyć kosztem ludności tłuste synekury dla siebie, bierze udział do współpracy z wyższą biurokracją w operacjach finansowych w rodzaju słynnego „żywienia głodnych“ przez Hurkę i Lidwala lub niedawno opisaną koleją Bugulmińską nad Wołgą. Dochody poboczne, płynące z tych źródeł, podtrzymują egzystencję społeczną szlachty rosyjskiej. Zrozumiałym jest wobec tego, czemu ta szlachta w swej masie jest tak „patriotyczną“, czemu tak gorąco obstaje przy forsownej rusyfikacji kresów. Zrozumiałym jest, jakie uczucia grają w piersi Markowa i Bobrńskiego, gdy ryczą w Dumie pod adresem obcoplemieńców „z drogi — Ruś idzie!“ albo „czapkami zarzucimy“. To krzyk zbudzonego apetytu — to nowy wyraz dla szczedrynowskiego „żrat!“

Obecna fala nacjonalizmu rządowego jest gwałtownym wybuchem żarłocznych instynktów tego związku wszystkich pasożytów społecznych, jaki przyszedł do władzy w epoce III Dumy. Cała wielka armia reakcyjna — od „gwiazdzistych“ wodzów w rodzaju Stołypina, Szczegłowitowa, Dejtricha, od literatów i mówców dumskich, jak Mienszykow i Puryszkiewicz, aż do tych nizin, gdzie pędzą swe nawpół zwierzęce istnienie typy w rodzaju Topolowa i Połowniowa (mordercy Hercenszteina), gotowe za butelkę wódki i parę rubli zgładzić bodaj rodzzonego ojca — wszystko to pała jedną żądzą — chce, by jej oddano na łup wielkie państwo, leżące bezsilnie u ich nóg po straszliwych upustach krwi lat ubiegłych, a przedewszystkim — kresy. „Dajcie nam na pożarcie inorodca“ — to ich hasło. Co potym? Na to już dawno dano słynną odpowiedź: „Po nas — niech będzie choć potop!“ Taka opinia panowała, jak wiadomo, w kołach dworskich Francji przed Wielką Rewolucją; panuje ona i dziś w kołach reakcyjnych „zwycięzców“ w Rosji.

Obecny nacjonalizm rosyjski nie jest typowym nacjonalizmem burżuazyjnym. Jest to wyraz dążeń właśnie tych żywiołów pasożytniczych, dla których nawet zaprowadzenie w Rosji umiarkowanie burżuazyjnych porządków konstytucyjnych byłoby wyrokiem zagłady. I jeżeli część rosyjskiej burżuazji popiera tę politykę, jeżeli taki Guczkow, wyraziciel dążeń politycznych znacznej części moskiewskiego kupiectwa, jest wiernym adjutantem Stołypina — dowodzi to jedynie niesamodzielnosci i niedołęstwa politycznego tej burżuazji słabości jej sił i jej wiary w siłę reakcji. Entuzjazmu dla obecnego „kursu“ nacjonalistycznego jednak nawet w tych kołach burżuazyjnych, które idą z rządem — niema. Widać to po cofnięciu się kilku poważnych paźdzernikowców od poparcia projektu finlandzkiego, widać po szalonym pośpiechu głównych macherów partyjnych reakcji, aby czym prędzej „ubić“, możliwie bez hałasu, sprawę finlandzką, której obszerne przedyskutowanie sprawiałoby im widoczną nieprzyjemność. Tak nie postępują szermierze sprawy popularnej.

Nawet Guczkow i spółka widzą, że obecne rozpętanie nacjonalizmu nie obiecuje im żadnych zdobyczy. Idą oni za Stołypinem, bo jemu zawdzięczają całe swe znaczenie polityczne.

Nacjonalizm burżuazyjny w Rosji nie ma dziś jeszcze dość sprzyjających warunków rozwoju. Zato nacjonalizm czynowniczo-szlachecki rozkwita coraz piękniej. Owoców jego w całej pełni jeszcześmy nie zakosztowali.

Dla wszystkich polityków burżuazyjnych narodowości uciskanych, szczególnie dla naszych polityków „narodowych“, którzy okazali taką skłonność do paktów z reakcją, to, co się dziś dzieje, jest groźną wskazówką. Tryumf despotyzmu oznacza nie tylko ruinę państwa, ale specjalnie dla narodowości uciskanych jest on równoznaczny ze zduszeniem ich kultury narodowej i oddaniem ich na łup zgrai rabusiów biurokratycznych.

Gdzie ratunek?

Tylko w odnowieniu wielkiego ruchu rewolucyjnego, w obaleniu despotyzmu, w ostatecznym ustaleniu rządów demokratycznych.

Wiemy zresztą z góry, że tego ostatniego wniosku nasi „politycy narodowi“ nie wyprowadzą.

Jedni z nich będą dalej węszyć za jaką taką możliwością kompromisu ze zwycięzcami, drudzy będą się oddawali rojeniom o „pomocy dyplomatycznej“ zzewnątrz, snuli fantastyczne plany powstańcze, wymachiwali dziecinnie drewnianymi szabelkami...

## Sprawa żydowska a socjalizm.

### I.

Nigdy jeszcze chyba nie było w Polsce tak wszechstronnej naganek przeciw żydom, jak teraz. Zdawna był u nas popularnym antysemityzm — i nie jeden Jan Jeleński zrobił majątek na szczytach na żydów. Ale obecny hałas przeciwko żydom — czy, jak wstydliwie mówią niektórzy, nie chcący się przyznać do swego antysemityzmu, przeciw „litwakom“ — tym się wyróżnia, że biorą w nim udział obok reakcjonistów także „postępowcy“ polscy.

Pan Andrzej Niemojewski na szpaltach „Myśli Niepodległej“ „rabie“ żydów w sposób tak zapamiętały i nienawistny, że mógłby mu pozazdrościć sam ks. Kłopotowski; panowie Aleksander Świętochowski i Roman Dmowski zgadzają się na jedno: że żydzi, nie chcący stać się polakami, są dla narodu polskiego żywiołem niebezpiecznym. Różnica między wodzem niedołęznego „postępu“ mieszczańskiego w Polsce a hetmanem aż nadto energicznej reakcji nacjonalistycznej polega tylko na tym, iż Dmowski wręcz oświadcza, że ogół żydów spolszczyć się nie da, a więc należy go z góry uznać za żywioł „nam“ wrogi, gdy p. Świętochowski jeszcze nie stracił wiary w możliwość przerobienia żydów na polaków zapomocą odpowiedniej akcji kulturalnej; pierwszy tedy uważa wogóle plemię semickie za kąkol w „rdzennie polskiej“ pszenicy, zamilczając tylko dyplomatycznie o tych środkach, zapomocą których radby go wyplenić — drugi natomiast chce zwalczać tylko obce „nam“ duchem, językiem i kulturą pierwiastki wśród masy żydowskiej.

Różnicy praktycznej między jednym a drugim stanowiskiem niema, bo nie ulega wątpliwości, że asymilacja (zlewanie się) żydów z polakami w szerszych rozmiarach jest dziś niemożliwą. A kwestja stosunku ludności polskiej do mas żydowskich jest przedewszystkiem palącą kwestją dnia dzisiejszego.

Tak więc z punktu widzenia tego, co jest jedynie aktualnym, t. j. obecnego stosunku polaków do żydów, postępowcy idą w zgodnym sojuszu z Dmowskim i jego spółką. Praktyczne ich stanowisko jest jednakowe: partje i prasę żydowską zwalczać, żargonowi praw żadnych nie dawać. Za „przyjaciół polaków“ uznawają tylko takich żydów, którzy idą śladami Berka Joselowicza i zacnego Jankiela z „Pana Tadeusza“ — reszta to wrogowie! Że zaś Berków i Jankielów w życiu realnym na palcach zliczyć można, przeto — wojna! Prosto i jasno!

Król Ferdynand Katolik, wypędzając żydów z Hiszpanji lub oddając ich w ręce „Świętej Inkwizycji“, także zwalczał nie wszystkich żydów, tylko tych, którzy się nie chcieli zasymilować — przepraszam: ochrzcić. Postawienie sprawy w ten sposób, że Polska jest „naszym“ przyrodzonym terytorjum, na którym inne grupy ludności mogą istnieć i rozwijać swą kulturę tylko za naszym łaskawym zezwoleniem (w przypuszczeniu, że „my“, t. j. polacy, będziemy dość silni, by je wziąć istotnie w swoje ręce) — zawiera już w sobie nacjonalistyczną nietolerancję. Z tego punktu widzenia Stany Zjednoczone miałyby zupełną rację zakazać polakom zakładania na „ich“ terytorjum szkół polskich. Rzecz dziwna, że „brutalni“ jankesi przejawiają w stosunku do niedawnych „przybyszów“ więcej ludzkości — rozum, niż pp. „postępowcy“ wobec ludu osiadłego w Polsce od sześciu stuleci!

Dlaczego „sprawa żydowska“ w burżuazyjnej prasie polskiej akurat w roku 1909—1910 tak się zaogniła? Musimy z góry powiedzieć, że w gwałcie, podniesionym przez tę prasę, było dużo sztucznego. Alarm przeciwko żydom w prasie polskiej był równie mało żywiołowym wybuchem, jak pogromy rosyjskie. Był to koncert, odegrany na skinięnie ukrytej batuty dyrektorskiej. Kto kierował tym koncertem? — Sfery kierownicze partji

endeków, którym było na gwałt potrzebnym przygotowanie opinii publicznej do szykującego się w Dumie kompromisu Koła Polskiego z reakcyjną większością dumską w kwestji samorządu miejskiego w Królestwie. Hałas w prasie warszawskiej rozpoczął się akurat wtedy, kiedy wyplęły na jaw szczegóły projektu rządowego, stwarzającego wyjątkowe normy dla uniknięcia większości żydowskiej w radach miejskich, oraz kiedy wódz październikowców Guczkow w mowie publicznej dał do zrozumienia, że Koło Polskie ograniczeniem praw wyborczych żydów nie byłoby przeciwnie. Aby przygotować opinię do poparcia przez posłów polskich haniebnych ograniczeń przeciwko żydom, lub przynajmniej do pogodzenia się z temi ograniczeniami, sprowokowano w prasie warszawskiej napróżd zajścia z prasą żargonową, a potem — formalny „jeneralny obrachunek“ w sprawie żydowskiej, w toku którego pan Dmowski nareszcie urzędownie postawił kropki nad „i“, uznając za swe hasło — walkę z żydowstwem.

Powiedzieliśmy, że awantura żydowska w prasie warszawskiej była sprowokowana „jak pogrom rosyjski“. Ale w pogromach obok kierowników-prowokatorów odegrywa rolę ciemny tłum, który biegnie, krzyczy, bije, nie wiedząc, w imię czego, po co — dając poprostu folę swym ciemnym instyktom i swej bezmyślności. Zachowanie się całej prasy burżuazyjnej polskiej w czasie „dyskusji“ nad sprawą żydowską było podobne do zachowania się tego ciemnego tłumu. Nikt, literalnie nikt, nie postarał się zrozumieć, jakim cełom politycznym służy wszczęta naganka, kto ją robi i po co. Wszyscy pobiegli za prowokatorami endeckimi; wszyscy zgodnie krzykali: „niebezpieczeństwo żydowskie“ — „litwacy“ — „obcy żywioł“ i wszyscy wołali zgodnym chórem, że „nie dadzą“ przerobić Polski na „terytorjum polsko-żydowskie“, że „nie pozwolą“ na zrównanie żargonu w prawach z językiem polskim.

Czy „niebezpieczeństwo żydowskie“ zostało przez tę zgodną naganę usunięte? Ci, którzy krzykali o tym „niebezpieczeństwie“, rozumieją przez nie „obcość“ masy żydowskiej względem narodu polskiego. Ta obcość wskutek hałasu, naganki antyżydowskiej, wymiany brutalnych obelg — mogła się tylko zwiększyć. My, socjaliści, widzimy w całej tej sprawie jedno tylko realne niebezpieczeństwo: zaognienie niechęci i nienawiści między dwiema grupami ludności, które, czy się to komu podoba czy nie, muszą dzielić wspólne losy na terytorjum naszego kraju. I to niebezpieczeństwo zostało wzmocnione, a nie osłabione, przez cały ten epizod. A rezultaty polityczne? — Opinia publiczna polskich sfer burżuazyjnych została — przy pomocy postępowców — doskonale przygotowana do najbardziej łajdackich kompromisów Koła Polskiego z reakcją w sprawie przyszłego samorządu. A z całego zatargu dwóch nacjonalizmów odniesie korzyść carat — istotny gospodarz tego polskiego terytorjum, którego nasi mężowie polityczni chcą bronić przed... żydami z tym większym impetem i zapalem, że przed najahajem tego gospodarza drżą im łydy; jemu to zaognienie waśni rasowych największą korzyść przyniesie.

### II.

My, socjaliści, potępiamy nie tylko antysemityzm, nie tylko bezsensowne i nikczemne wymyślanie żydom od „przybłędów“ (wiemy z historii, że do naszego kraju przypędziły ich ohydne orgje przesładowań religijnych w Europie, a z życia współczesnego wiemy także, że Ameryka ma 2 miliony, Westfalja — 300 tysięcy polaków „przybłędów“), ale potępiamy też przypisywanie większości polskiej jakiegoś urojonego prawa zmuszania mniejszości żydowskiej, by przystosowywała swe życie kulturalne do żądań polaków jako „gospodarzy kraju“. Odrzucamy najzupełniej, jako demagogię nacjonalistyczną, gadanie o polakach-gospodarzach i żydach-przybyszach. Dla oceny stosunków współczesnych niema żadnego znaczenia, że przodkowie dzisiejszych polaków już oddawna zajmowali ten kraj, kiedy do niego przyszli żydzi. Faktem jest, że dziś żydzi stanowią dużą część ludności tego kraju — i tego dość, aby z punktu widzenia zasad demokratycznych przyznać im pełnię praw obywatelskich bez zastrzeżeń — niezależnie od tego, w jakim języku zdobywają oni dla siebie oświatę i kulturę. My znamy jedną tylko zasadę — dobro żywych mas ludzkich. Żydowskie masy ludowe mają także prawo rozwijać się i potęgować swe dobra duchowe, jak i masy polskie. Otóż faktem jest, że językiem olbrzymiej większości mas żydowskich u nas jest

żargon. 'Prawdziwymi pionierami cywilizacji, postępu, demokracji w masach żydowskich — trzeba to z całym naciskiem podkreślić — byli działacze, którzy się zwrócili do tych mas w jedynie dla nich zrozumiałym i bliskim języku — żargonie. I działacze ci — w epoce zupełnej gnuśności t. zw. „asymilatorów“ — dokonali rzeczy wielkich. Stworzyli bogatą literaturę beletrystyczną, spopularyzowali wśród ciemnych mas nowoczesną wiedzę, wreszcie szerzyli świadomość społeczną, poruszyli masy proletariatu żydowskiego do walki o lepsze jutro.

Dzięki temu żargon stał się jeszcze bliższym sercu mas żydowskich. Nie jest to już dla ich uświadomionej części język „ghetta“, język „ziemi wygnania“, język poniżenia; ale jest to język, w którym doszły do nich odgłosy kultury wszechludzkiej, hasła wolnościowych, język odrodzenia i nadziei lepszego jutra!

Język ten stał się też mocnym orężem rewolucji. Panowie ze Zjednoczenia Postępowego mogą o tym nie wiedzieć — co oni wiedzą wogóle o wewnętrznym życiu ideowym mas żydowskich? Ale faktem jest, że także żargonowe broszury, żargonowe mowy, śmierć męczeńska setek, tysięcy bezimiennych proletariuszy żydowskich, dla których żargon był językiem idei, przyczyniły się do tego, by postępowym gadułem wolno było tworzyć partje i kluby, zbierać się i zapępiać pustkę swej jałowej egzystencji długimi dyskusjami...

Skoro więc żargon długo jeszcze będzie niezbędnym narzędziem życia duchowego dwumiljonowej blisko masy ludności żydowskiej Królestwa, musimy z tego faktu wysnuć odpowiednie konsekwencje.

Z naszego, socjalistycznego, stanowiska wynikają stąd dwa wnioski: popierwsze, że ludność żydowska powinna mieć możność swobodnego rozwijania swej kultury (której narzędziem jest dziś niemal wyłącznie żargon), kształcenia się w swym języku, tworzenia swoich instytucji kulturalnych i podругie, że człowiek, mówiący tylko żargonem, powinien mieć te same prawa, co mówiący po polsku, we wszystkich dziedzinach życia społecznego, jeżeli bowiem istnieje wogóle „niebezpieczeństwo żydowskie“, to tworzy je upośledzenie żydów, robienie z nich „obywateli drugiego rzędu“.

Wszędzie, gdzie żydzi stanowią poważną liczebnie mniejszość, musi im przysługiwać prawo używania swego języka w życiu publicznym. Instytucje publiczne muszą się przystosowywać do potrzeb obywateli, a nie naodwrot. Mniejszość powinna mieć zagwarantowane prawa, których żadna większość jej odebrać nie może.

Jeżeli chcemy, aby w naszym kraju panowała rzetelna demokracja, — nie możemy odmawiać żydom praw do rozwoju ich kultury i pielęgnowania żargonu.

Na tym stanowisku stoi nasza partja, i temu stanowisku dała wyraz i w ogniu rewolucji w artykułach swego organu codziennego. Ta sama kierowała się myślą, kiedy w programie swoim podstawowe żądanie autonomji Polski na tle ogólnej demokracji państwa uzupełniła następującym: „Zawarowanie praw mniejszości narodowych (żydzi, Niemcy i t. d.) niewyodrębnionych w autonomiczne jednostki terytorjalne.“

### III.

Musimy przecież podnieść, że stanowisko nasze różni się poważnie od stanowiska tych socjalistów, którzy, jak członkowie „Bundu“, uważają istnienie odrębnego narodu żydowskiego za fakt trwały i niewzruszony i na tym fakcie budują szczegółowe programy autonomji narodowo-kulturalnej żydów.

Różni się właśnie tym, że liczymy się z prawdopodobieństwem, iż odrębność językowa i kulturalna żydów w przyszłości nie ostoi się. Dziś żargon jest narzędziem ich życia duchowego — to fakt; uznajemy go i żądamy, aby temu językowi dana była pełna swoboda rozwoju, aby kultura żargonowa miała możność tworzenia swych warsztatów i rozpalania swych ognisk, tak, jak wszelkie inne kultury narodowe. Atoli nie mamy wiary w jej trwałość na dłuższą metę dziejową. Mamy poważne powody mniemać, że jej rozkwit będzie przemijającym i że żydzi zleją się przecie kulturalnie z otoczeniem.

Słyszymy już, jak towarzysze z „Bundu“ łapią nas na „sprzecznosci“ i stwierdzają nasz polski „nacionalizm“. Ale niesłusznie. Przykład objaśni nasz pogląd. Weźmy ludność polską w Ameryce. Czy może polak życzyć jej wynarodowienia? Chyba nie! Czy mógłby uczciwy socjalista amerykański stanąć na stanowisku naszych burżua-

żnych asymilatorów i powiedzieć: „porzućcie język polski, a przyjmijcie nasz język i kulturę, bo inaczej uznamy was za wrogów“? — Pytanie nie wymaga odpowiedzi! Czy nie musi ów socjalista żądać, aby emigrantom polskim dano pełną możność rozwijania własnej, polskiej kultury? — I tu jasną jest rzeczą, że tak! Ale nikt by nie mógł mu nic zarzucić, gdyby rzekł: „a jednak ci ludzie się zamerykanizują“. Jest bowiem pewny, że tak będzie — i sami polacy wiedzą, że nie na to poradzić nie można. Dlaczego? Bo ludzie, rozproszeni w innojęzycznym środowisku i ciągle z tym środowiskiem obcuający, zawsze się zlewają z nim kulturalnie w ciągu paru pokoleń. Z polaków amerykańskich przy kulturze polskiej pozostaną tylko ci, którzy wrócą do kraju. Dłużej od innych utrzymają się przy polskości ci, którzy żyją w dużych skupieniach, oddzielnie od amerykanów, ale odwrotną stroną medalu jest przy takim życiu niemożność bliższego zetknięcia się z otoczeniem i współdziałania z nim, na czym cierpieć musi miejscowy ruch robotniczy. W końcu jednak życie bierze swoje — i nawet owe oazy polskie amerykanizują się. Podobny los spotyka Niemców, mających dużo więcej uświadomienia narodowego od polaków i dostających ogromne zapomogi pieniężne z ojczyzny na swe instytucje kulturalne.

Spotyka też i żydów. Cała literatura, teatry żargonowe, ogromna prasa, instytucje kulturalne żydów w Ameryce — obsługują pierwsze pokolenie emigrantów, drugie w ogromnej większości używa już języka angielskiego, w trzecim i czwartym giną ślady żargonu.

Ale żydzi wszędzie żyją w rozproszeniu. Między położeniem żydów w całym świecie a położeniem np. emigrantów polskich w Stanach Zjednoczonych jest tylko ta różnica, że pierwsi są oddzieleni od otoczenia mocnym murem utrwalonej przez wieki odrębności wyznaniowej i obyczajowej, z którą się łączy masa wzajemnych uprzedzeń, przesądów, nienawiści... U nas te mury są jeszcze mocne. Widzimy jednak za oceanem, że życie w rozwiniętym środowisku wielko-kapitalistycznym, nie znającym przesądów religijnych (przynajmniej w tym stopniu, co u nas) ani praw wyjątkowych, — w ciągu paru pokoleń kruszy je doszczętnie.

A przecież i nasz kraj nie zdąży innemi tory, niż cały świat, i u nas zarówno wśród ludności polskiej jak żydowskiej demokracja w dziedzinie politycznej, emancypacja mas od przesądów i nienawiści religijnych w życiu duchowym będzie z czasem święcąc tryumfy. A wtedy?...

I jeżeli dziś żydzi stanowią znaczny procent ludności naszych miast, to czy tak samo będzie zawsze? W Poznańskim ich liczba w okresie tylko 20-letnim od 1885 do 1905 zmniejszyła się z 47 do 19 tysięcy głów — tak szybko olbrzymi organizm społeczny Niemiec wchłania w siebie ludność żydowską, skupioną dawniej na ziemiach polskich. Ten sam proces, choć mniej szybko, odbywa się w Galicji; w całej zachodniej połowie kraju ludność żydowska pomimo szybkiego rozmnażania się prawie nie wzrasta liczebnie wskutek emigracji; w 26 zaś powiatach — absolutnie ubywa.

Zato Wiedeń ma przeszło półtoraście tysięcy przeważnie niemieczonych żydów, miasta węgierskie — są pełne „madjarów (węgrows) wyznania mojeszowego“ i t. d. A jeszcze Austria z jej klerikalizmem katolickim i szeroko rozlanym w masach antysemityzmem nie jest terenem zbyt podatnym dla „asymilacji“.

A czyż w Rosji „czerta osiedłości“ będzie wieczną? Czy olbrzymie 160-miljonowe państwo nie rozwinie na swych obszarach potężnego życia przemysłowego i handlowego? I czy wtedy ostoja się na terytorjum Królestwa i Litwy tak znaczne, zwarte, odrębne od otoczenia skupienia żydów, jak dziś? Czy się te skupienia raczej nie rozproszą wśród morza ludów, zamieszkujących państwo rosyjskie?

A wtedy?... Znowu nastęrcza się pytanie, czy w tym rozproszeniu zdoła się zachować żargon i odrębność kulturalna żydów.

I nie wiemy, dlaczego w Rosji ma być inaczej, niż jest dziś w Ameryce. Przytym wśród żydów szybko odbywa się proletaryzacja drobniomieszczanstwa. Proletariat żydowski będzie szybko wzrastał i nadal. Ale z postępującym uświadomieniem, z rozwojem życia kulturalnego proletariusz żyd zapagnie poznać język i kulturę otoczenia — i w Polsce nauczyć się po polsku.

Proces ten odbywa się już dzisiaj. Żargonowa książka, żargonowa gazeta, żargonowe mowy — nie zamykają drogi gazetom, książkom, mowom polskim do mas proletariatu żydowskiego, ale ją torują.

Wreszcie z osłabnięciem przesądów plemiennych i religijnych szybko się rozpowszechni obcowanie towarzyskie między proletariatem żydowskim a proletariatem chrześcijańskim, a przy tym zawsze bywa tak, że mniejszość stopniowo przejmuje język większości. Wreszcie przepisy religijne utracą swój wpływ na masy, a ograniczenia prawne znikną — rozpowszechnią się w masie ludu małżeństwa mieszane — i to będzie ostatnim ciosem dla odrębności żydowskiej. Rozproszona mniejszość narodowa zawsze i wszędzie wsiąka w otoczenie, a jeżeli żydzi dotąd posiadają talizman, który ich przed tym losem broni — wyodrębnienie obyczajowe na tle religijnym, to wiek XX talizman ten im z pewnością odbierze.

Oto dlaczego sądzimy, że rozwijanie dziś szczegółowego programu autonomii narodowej żydów łatwo okazać się może wznoszeniem zamków na lodzie.

Nie wierzymy w trwałość odrębnej żydowskiej kultury. Na parę pokoleń jej starczy, ale potem? Gdy zniknie „czerta osiedłości“, gdy lud żydowski przestanie szukać strawy duchowej w Talmudzie, a proletariąt chrześcijański zatraci przesady klerykalne, czy wtedy samej odrębności językowej (i to niepełnej, bo żydzi w rozproszeniu muszą coraz lepiej poznawać języki miejscowe) na długo starczy do utrzymania „idei narodowej“ żydowskiej? W każdym razie chyba los polaków, niemców, włochów w Ameryce jest dość wymowną przestrożą przed budowaniem na obecnym stanie rzeczy nadziei, że tak, jak jest, musi być i nadal!

Rozumie się, z tego wszystkiego nie wynikają żadne wnioski o „asymilatorskiej“ tendencji. Asymilacja może być jedynie procesem historycznym, a nie forsowną akcją ku „przerabianiu“ żydów na polaków. Pchać żydów ku wyzbywaniu się żargonu, i zmuszać ich do tego — jest ciężkim błędem i krzywdą. W obecnej epoce żargon jest niezbędnym narzędziem rozwoju kultury w masach ludu żydowskiego w Polsce. Rozpatrując jednak ewolucyjnie, rozwojowo rolę kultury żargonowej, musimy dostrzec, iż jest ona jedynie etapem przejściowym w ukształtowaniu kwestji żydowskiej.

Dając masom żydowskim nowoczesną oświatę, ta kultura podkopuje same fundamenty odrębności obyczajowo-religijnej żydów. A jedynie temu czynnikowi zawdzięczali oni dotąd zachowanie się w ciągu tysiącleci, jako odrębnej grupy plemiennej.

Pogląd nasz na sprawę żargonu nacjonalistów żydowscy, pragnący za wszelką cenę zachowania wszelkich odrębności w masach żydowskich, nazwa „połowicznymi“. Zarzut połowiczności spotka nas nawet ze strony części socjalistów żydowskich, przywiązanych do żargonu i żywiących złudzenie co do jego przyszłości. Ale będzie to zarzut niesłuszny. Przeciwnie — godzi on z całą siłą w tych właśnie, którzy go wytaczają. Albowiem kiedy oni widzą tylko część rzeczywistości: rolę obecną żargonu oraz czynniki, działające na jego korzyść, — my opieramy się na całej rzeczywistości, liczymy się z wszystkimi czynnikami, które wpłyną z koniecznością dziejącą na jego przyszłe losy.

W ten sposób stanowisko nasze, dając pełny wyraz interesom mas ludowych żydowskich, opiera się zarazem na obliczalnych tendencjach historycznego rozwoju.

## Szulerska polemika.

Z publicystami „Frakcji“ równie trudno jest prowadzić rzeczową rozprawę, jak zasiadać do gry z zawodowym szulerem, umiejącym szybko przerzucać karty. Falszować poglądy przeciwnika, mieć umyślnie pojęcia w głowie bezkrytycznego czytelnika, by nie mógł zrozumieć, o co chodzi, — to są najulubieńsze metody polemiczne publicystycznych szulerów „Robotnika“ frakcyjnego. Osobliwie bezczelny przykład takiej szulerki polemicznej znajdujemy w Nr. 245 tego znanego pisma. Czytamy tam:

„Obydwa organy naszego esdectwa, i „Czerw. Sztandar“ i lewicowy „Robotnik“, zajmują się sprawą ostatniego zamachu caratu na samodzielną Finlandję, wypowiadając gorące współczucie dla narodu finlandzkiego, który przecież nie innego nie robi, jak tylko opiera się „organicznemu wcieleniu“ swego kraju do Rosji.

Możeby tak publicyści esdecy zastanowili się na chwilę, dlaczego zięją taką nienawiścią do polaków, pragnących samodzielnosci i niezależności dla Polski? Jeśli „organiczne wcielenie“ jest dobrym dla nas, to dlaczego nie życzą jego dla Finlandji? Jeśli zaś jest ono złym, to dlaczego zwalczają z całą wściekłością jego przeciwników w Polsce?“

Jak szuler zręcznie podsuwa jedną kartę zamiast drugiej, tak „publicysta“ frakcyjny operuje pojęciami „organiczne wcielenie“ i „samoistność“. Liczy on chyba na bezgraniczną ciemnotę swoich czytelników, gdy stara się im nasunąć myśl, że my popieramy ucisk narodowy w Polsce.

Esdecy ukuli kiedyś wyrażenie o „organicznym wcieleniu“ Polski do Rosji. Miało ono oznaczać, że pod względem ekonomicznym nasz kraj zrósł się nierozdzielnie z państwem rosyjskim. Cóż robi z tym wyrażeniem szuler frakcyjny? Nazywa on „organicznym wcieleniem“ Finlandję do Rosji — odbywające się obecnie zniszczenie jej swobód konstytucyjnych i odrębności prawno-państwowej, by potem rzucić insynuację, że takie „wcielenie“ esdecy i „lewicowcy“ uważają za „dobre“ dla Polski!! Trudno o większą bezczelność!

Ale nie koniec na tym. Finlandzcy bronią „samoistności“ Finlandji — my im za to współczujemy. Gdy Frakcja chce „samoistności“ Polski — my na nią za to napadamy z „wściekłością“ — i obrażona niewinność frakcyjna pyta: skąd ta różnica?

Znów czyste wody szwindel! Finlandzcy wcale nie dążą do oderwania się od Rosji (to jest owa „samoistność“, której „chce“ Frakcja). „Samoistność“, której chce Finlandja, jest tylko odrębnością prawnopaiństwową — przy zachowaniu związku z Rosją. Finlandzcy bez różnicy partji sądzą, że jedynie demokracja Rosji i tryumf dążeń wolnościowych w caracie może im zapewnić wolność. Mowę przedstawiciela socjalistów podczas obrad w sejmie finlandzkim nad odpowiedzią na carski zamach stanu, zapowiadającą, że lud finlandzki będzie walczył o swe prawa razem z ludem rosyjskim i że nadzieja Finlandji jest rewolucja w Rosji, polecilibyśmy do przeczytania redakcji organu Frakcji, gdybyśmy sądzili, że tam wogóle coś czytają w innym celu, niż w celu fałszowania.

Każdy też, kto zna spory, toczące się w polskim obozie socjalistycznym, wie dlaczego zwalczamy frackie „dążenie do niepodległości“. Zwalczamy je nie dlatego, jakobyśmy sądzili, że przynależność do Rosji jest „dobrą“ dla Polski, a niepodległość „złą“ (dziecinne postawienie kwestji!), ale dlatego, że niepodległość w obecnych warunkach historycznych jest mrzonką nieziszczalną i że dążenie do niej w najmniejszym stopniu nie wpływa z interesów proletariatu. Zwalczamy frackie dążenie do niepodległości dlatego, że z dążenia tego wypływa taktyka, którą możnaby było nazwać humorystyczną, gdyby nie to, że wyrządza ona wielką szkodę klasie robotniczej. Taktyka ta prowadzi nie do niepodległości, ani też do „samodzielnosci“ w rodzaju finlandzkiej, tylko do obalamienia i demoralizacji tych robotników, którzy się oddali pod komendę Frakcji.

## Kronika.

**Sprawa robotnicza w Radzie Państwa.** Przy rozpatrywaniu względnie drobnego projektu prawa „o zabezpieczeniu robotników w zakładach przemysłowych i technicznych ministerjum finansów“ powstały w rosyjskiej „izbie wyższej“ namiętne spory o kwestji robotniczej wogóle. Przedstawiciele sfer rządowych i przedstawiciele wielkiego kapitału, tak zwykle zgodni, skoro szło o robotników, rzucali w siebie oskarżeniami i w zapale mówili wiele rzeczy, o których zwykle „się nie mówi“.

Samo prawo, które dało powód do sporu, jest pierwszym prawem, dotyczącym robotników a uchwalonym przez Dumę. Jest to pucznica jeszcze po 2-iej Dumie, kiedy rząd uważał jeszcze za konieczne „dać coś“ robotnikom. Po długich wędrówkach, po usunięciu zeń przez komisję dumską jedynej istotnie postępowej myśli: ubezpieczenia od chorób z awodowych, zostało ono nareszcie, okrojone i zepsute, przyjęte przez Dumę i poszło pod obrady Rady Państwa. Rząd ten projekt prawa popierał; raz dlatego, że był on istotnie w postaci uchwalonej przez Dumę dość niewinny, powtóre zaś i dlatego, że pracownikom zakładów rządowych dobrze jest „dać coś“, aby się tym pewniej zagwarantować od jakiegos wsród nich ruchu, strejków itp.

Ale przedstawiciele bojowych organizacji kapitału, siedzący w „izbie wyższej“ byli innego zdania. Zacznie się od zakładów rządowych, mówili, a skończy na prywatnych. Rezultat tej małej sprawy, wołali, może zdecydować o losie całej wielkiej sprawy ubezpieczeń robotniczych. Znany wódz petersburskiego towarzysystwa fabrykantów i przemysłowców Trippolitow oznajmił, że „nie należy stawiać robotników rządowych w położenie uprzywilejowane w stosunku do innych robotników, bo to może stworzyć niepożądany a nawet niebezpieczny precedens“. Rząd przez swój projekt wiedzie na pokuszenie robotników zakładów prywatnych, „puszcza mgłę w głowy robotników i przygotowuje nowe niepokoje“.

Aby rozwiać te obawy fabrykanckie, wstępowali na trybunę kolejno najwybitniejsi przedstawiciele dzisiejszych i wczorajszych sfer rządowych. Niema niebezpieczeństwa, mówił Witte, że to prawo specjalne o robotnikach z ministerjum finansów wpłynie na ogólne prawo o ubezpieczeniach robotniczych. „Ogólne to prawo, twierdził Witte, zobaczają, być

może, nasze wnuki lub dzieci; my nie będziemy go nigdy oglądali. Jest to tylko „wabik” — i nic więcej.” I minister finansów Kokowcew potwierdza otwarte wyznaczenie starego biurokraty: „Jeżeli ten względnie drobny projekt prawa przeleżał w instytucjach prawodawczych 4 lata — były słowa ministra — to łatwo można sobie wyobrazić, co będzie z ogólnym projektem ubezpieczeń.

Ale argumenty te nie uspokoiły przemysłowców. Oni patrzają dalej niż rząd, oni dbają o dzieci i wnuki, — a przedewszystkim oskarżają rząd o to, że się boi robotników, że wystarczy nowych objawów ruchu robotniczego, a sfery rządowe znowu stracą głowę i będą gotowe do wszelkiego rodzaju ryzykownych ustępstw i eksperymentów. I leżą w głowy obecnych i dawnych ministrów oskarżenia o zabawość, gaponowszczyznę, o wszelkie próby przekupienia czy skókiotowania robotników — kosztem fabrykantów. Rząd nie ma w sprawie robotniczej — wołali przedstawiciele przemysłu — żadnego programu, przeczera się od obietnic szerokiej prawnej ochrony pracy do eksperymentów policyjnego socjalizmu.

Przemysłowcy odnieśli w Radzie Państwa zwycięstwo. Usunęli oni z projektu nowego prawa ostatnie ślady dbałości o dobro pracowników. Rząd — bez wielkiej oczywiście ofiary — zgodził się na te „poprawki”.

Oczywiście cała ta zaimprovizowana batalja między przedstawicielami kapitału i rządzącej biurokracji nie ma praktycznego znaczenia. Sojusz między biurokracją, chętnie sprzedającą interesy robotników za poparcie przemysłowców, a przemysłową burżuazją, kupującą ekonomiczne korzyści za cenę zrzeczenia się bezpośredniej władzy politycznej, — jest jeszcze silny....

Ale robotnicy zapamiętują sobie wyznania swoich gnębieli, poczynione w momencie szczerości. Od robotników przedewszystkim zależy, czy to, co hrabia Witte cynicznie każe oglądać swoim — wnukom, nie bliźnie jemu samemu w oczy — nieco wcześniej.

**Uchwalenie zamachu stanu przeciw konstytucji fińskiej.** Posłuszna Duma z nadzwyczajnym pośpiechem uchwaliła rządowy projekt o prawodawstwie fińskim, unicestwiający zupełnie samoistność polityczną kraju tysiąca jezior. Cynizm, z jakim pacholkiwie rządowi pracowali nad pospiesznym zduszeniem swej ofiary nie da się wprost opisać. Nie chcieli oni nawet upozorować popełnianego gwałtu jakimiś argumentami prawnymi — tylko śpieszyli przegłosowywać jeden punkt projektu za drugim, usiłując przy tym nie dopuścić do głosu opozycji lub przynajmniej możliwie ograniczyć jej wolność słowa. Wyznaczona bezczelność prawicy i paździenkowców doprowadziła też w końcu nawet potulną opozycję liberalną do opuszczenia z protestem sali obrad — w ślad za socjalnymi demokratami, którzy pierwsi dali przykład takiego protestu.

Stanowcza opozycja kadetów przeciw projektowi rządowemu dowiodła, że nie upadli oni ostatecznie, ale w zestawieniu z ich poprzednią „ugodowością” w III Dumie przychodzi na myśl rosyjskie przysłowie: „Kriepok zadnim umom ruskiję czołowiek”. I nasi posłowie okazali się mocni i tylnym „rozumem”. Trzy lata szukali porozumienia z reakcją, teraz dopiero, gdy ta reakcja postawiła im nogę na szyi doznali „natchnienia przez Ducha świętego” i oświadczyli ustami posła Żukowskiego, że losy Finlandji są dowodem, jak dalece powstańcy 1863 roku trafnie ocenili niemożliwość „ugody” z rządem i jak się mylił Wielopolski, myśląc że przez lojalność można uzyskać wielkie ustępstwa narodowe! No, no! Przez długie lata p. Żukowski był sobie zwykłym ugodowcem, a teraz w r. 1905 przez usta p. Dmowskiego obiecywała rządowi za ładającą autonomijkę pomoc w duszeniu ruchu rewolucyjnego, a teraz w r. 1910 p. Żukowski stał się tak „radykalnym”. Niestety, posłowie rosyjscy, pamiętający zajęczą ucieczkę posłów polskich po rozpedzeniu I Dumy i wiedzący że pan Żukowski jest specjalistą od polityki — przedpokojowej, śmieli się w kłutak i z pewnością mówili o posle ziemi piotrowskiej to samo, co, jak wiecie niesie, powiedział Witte o Dmowskim po audjencji tegoż — „Szut gorochowyj” (błazen)

Gdy większość dumka w służalczym pośpiechu „przypieczetowała” swą sankcją bezprawie fińskie — znany awanturnik czarnoseciny Puryszkiewicz wrzasnął: „Finis Finlandiae!” (Koniec Finlandji). Nie, panowie, do końca daleko! Rząd zaczął „pochód” przeciw małemu a odpornemu kraikowi, ale czy się uda łatwo, ten kraik i jego dzielny lud zgnać i zmusić do uznania bezprawia — to wielkie pytanie. A co Rosję czeka w latach najbliższych — tego jeszcze nikt nie wie!

Z Dumy projekt powędrował do Rady Państwa. Tam większość, złożona z biurokratów i szlachty, naturalnie z góry zdecydowana była przyjąć projekt i tylko tak „dla przyzwoitości” poddała go dyskusji! Rolę „opozycji” (od siedmiu bolesci!) odegrywała garść liberalnych profesorów i polscy ugodowcy: p. Szebeko oraz Korwin Milewski. Ci dwaj okazali się wcale dobrymi i ciętymi mówcami i wsadzili Stołypinowi kilka zręcznych szpilek. Cóż, kiedy... W Anglii w stuleciu XVIII mówiono: „Whig (postępowiec) może być durniem, torys (konservatysta) musi nim być”. Nasi torysi nie są lepsi od swych angielskich kolegów z XVIII wieku — muszą mówić głupio, nawet gdy bronią dobrej sprawy i gdy się im udaje „rąbać rząd”. Pan Szebeko mówił „jako monarchista” — przeciw duszeniu Finlandji.

Niezły koncept: Monarchizm rosyjski jest od stuleci „gwałcicielem ludów” i jego tradycją „uświęconymi wiekami” jest właśnie gwałt i wiarołomstwo! P. Milewski, powiadziawszy Stołypinowi dzielne słowa prawdy o jego polityce gwałtu, wziął się do polemiki z Jakobinami i antyklerykałami francuzkimi — ni przypiął ni przytątał! — i starał się dowieść rządowi, że on kroczy drogą rewolucjonistów-jakobinów! Miły panie Mi-

lewski! Tyle lat zajmujesz się pan polityką, a nie wiesz, że tym nikogo pan nie przestraszysz. Rząd carski i nie takie jeszcze rzeczy potrafi — na Bałkanach organizował już on spiski dynamitowe przeciw monarchom, podsyłał skrytobójców wrogom politycznym (Stambułow), czego żadni tak panu nienawistni „Jakobini” nie robili! Uczył rząd carski legalności to tyle, co uczył wilka jeść siano. I nie gadaniem, ale rewolucją stworzył się w Rosji i Finlandji rządy swobody i prawa.

Po uchwaleniu bezprawia przez Radę Państwa car-krzywo przysięzca sankejonował je. Jak i kiedy rozpoczną je wprowadzać w czyn — nie wiadomo!

Dla Finlandji nadejść okres ciężkiej próby!

**Obchód Grunwaldzki a socjaliści galicyjscy.** — Powiedzieliśmy już w poprzednim numerze „Robotnika”, jakie powinno być stanowisko świadomych socjalistów wobec komedji grunwaldzkiej. Obchód, który ma na celu sztuczne stworzenie choćby na chwilę złudzenia „jedności narodowej” — pisaliśmy — łączącej wszystkie klasy przed „obliczem wroga”, obchód, mający na celu napełnienie całej Polski odurzającym czadem bezmyślnego szowinizmu — taki obchód musi spotkać w nas stanowczych przeciwników.

Nie zrozumiała tej jasnej, jak dzień, prawdy egzekutywa soc.-dem. partji galicyjskiej i zamiast zdemaskować istotny charakter hałaśliwej hecy grunwaldzkiej — postanowiła sama wziąć w niej udział. I oto pojawiła się w prasie krakowskiej odezwa, przedrukowana przez wszystkie gazety warszawskie, podpisana w imieniu „prezydium komitetu dla obchodu grunwaldzkiego” przez grono ludzi, wśród których obok ks. Krupnińskiego, Ciuchcińskiego, Lea — znajdujemy nazwisko Ignacego Daszyńskiego. Odezwa ta, zatytułowana „Rodacy!”, opowiada o znaczeniu Grunwaldu dla „potęgi polsko-litewskiego mocarstwa”, cieszy się, że „mamy dostęp do tego Wawelu, z którego Jagiello ruszał na śmiertelny bój grunwaldzki”, i wzywa do udziału „w tym wielkim święcie narodowym wszystkich synów ojczyzny, przedstawicieli wszystkich stanów i wszystkich bez wyjątku sfer społecznych”.

Ale nie dość z tym. Dla uwieńczenia dzieła publicznego poniżenia idei socjalistycznej, organizacje partyjne Krakowa i okolic wzięły udział w pochodzie, przypominającym pochody narodowe, urządzone u nas przez endeków za dni wolnościowych — w pochodzie, w którym czerwone sztandary — symbol walki i męczeństwa ludu pracującego — niesiono obok chorągwi z wizerunkami świętych i w którym partja socjalno-demokratyczna szła w jednej kompanji z tłumami reakcyjnego koftuństwa.

Wiemy, że niski poziom rozwoju przemysłowego Galicji skazuje tam partję socjalistyczną na opieranie się, zwłaszcza w Krakowie i Lwowie, na wielkiej ilości żywiłów nieproletarjackich i pcha częstokroć jej przywódców, żądnych politycznych sukcesów, do polityki frazesu, do pochlebiania namiętnościom nacjonalistycznym drobnomieszczaństwa. Nie mamy jednak zwyczajną w prasie naszej, przeznaczoną dla zaboru rosyjskiego, poruszać wewnętrznych spraw partji galicyjskiej. Ale ilekroć zaraza ta grozi przzerwaniem się do Królestwa, ilekroć przywódcy partji galicyjskiej mniej lub bardziej bezpośrednio dostarczają broni n a s z y m nacjonalistom tu w Królestwie, — zmuszeni jesteśmy wyraźnie się od nich odgrodzić. Tak było w styczniu r. 1906-go, kiedy Ignacy Daszyński w osławionym „liście otwartym do C. K. R. P. S.” wystąpił przeciw strejkowi powszechnemu w momencie powstania moskiewskiego, przeciw jednoci ruchu rewolucyjnego w Królestwie z rewolucją w Rosji. Tak było, kiedy posłowie galicyjscy napadli znowu w „liście otwartym” na frakcję socjalno-demokratyczną w trzeciej Dumie za to, że ta zerwała maskę z wniosku Koła Polskiego, żądającego posad sędziowskich dla polaków w rosyjskich sądach w Królestwie.

I dzisiaj, kiedy burżuazyjna prasa nasza drukuje odezwę z podpisem Daszyńskiego, zawierającą kupę nacjonalistycznych frazesów, nawołującą wszystkie „bez wyjątku” sfery społeczne do udziału w grunwaldzkiej komedji, — musimy powiedzieć głośno i z naciskiem, że podpis ten, że stanowisko wogóle socjalistów galicyjskich w tej sprawie jest jedynie nowym dowodem słabości ruchu robotniczego w Galicji, niskiego poziomu świadomości socjalistycznej w tamtejszej partji.

**Z powodu święta majowego** partja nasza wydała obszerny flagbat o znaczeniu tego święta w 8500 egzemplarach, oraz odezwy: centralną C. K. R. w 8500 egzemplarach i miejscową O. K. R. warszawskiego, łódzkiego i zagłębowskiego — po 2000 egzemplarzy każda.

## Korespondencje.

**Warszawa.** Gazownia na Woli. Przy wyładowywaniu węgla z wagonów administracja zamieniła akordy na dniówki, przyczem oczywiście zmniejszyły się zarobki. Dawniej placono za wyładowanie wagonu mniejszego — rubla, a większego — 1 r. 50 k., a obecnie placą po 60 kop. dziennie i wymagają takiego samego wyrobku, jak dawniej przy akordzie. Zaprowadzono też różne oszczędności: w jadalni warsztatowej skasowano palnik gazowy i kociołek do gotowania wody na herbatę, skasowano wydawanie garniturów fabrycznych i mydła do mycia rąk. Powyrzucano też wielu starych robotników, a pozostałym wciąż grożą wyrzuceniem, nie licząc się z tym, że ludzie ci przepracowali lub pracują w fabryce po lat 12—14.

Wśród robotników mimo to panuje zupełna cisza, przedewszystkim wskutek wzajemnej nieufności, takiej, że wszyscy — jeden drugiego się

boją, powtórnie wskutek wielkiego przygnębienia wobec zapowiedzi zaprowadzenia elektrycznych wytrybów. Przy tych elektrycznych wytrybach liczba robotników w fabryce spadnie i znaczna część obecnych robotników znajdzie się na bruku.

Gerlach i Pulst na Woli. Dawniej istniała u nas silna organizacja; wysoko też stały zarobki robotników. Od czasu ponownego otwarcia fabryki wszystko się zmieniło. Najlepsi nasi towarzysze zostali wyaresztowani, a pozostałych nie chciano przyjąć do roboty. Wszystkim obcięto zarobki, i brygadzistom i poszczególnym robotnikom. Zato istnieją u nas przymusowe fajeranty, tak, że pracujemy po 11 godzin. Żaden z pracujących u nas robotników nie jest pewien ani dnia, ani godziny, bo do roboty przyjmują nas bez żadnego terminu, dają popracować miesiąc jeden, drugi, a potem pod ładą pozorem wydalają.

Robotnicy z naszej fabryki należą do Polskiego Związku Żelaznego, niektórzy do Chrześcijańskiego. Pod względem politycznym przeważają zwolennicy socjalizmu. Część robotników sympatyzuje z naszą partją. Zachowują się wszyscy bardzo ostrożnie ze względu na istniejących pomiędzy urzędnikami szpiclów i donosicieli. „Robotnika“ rozchodzi się około 70 egzemplarzy.

Fabryka wyrobów galanterijnych Witta. W fabryce pracuje niespełna 50 ludzi. Od początku istnienia fabryki fabrykant wciąż się skarżył na ciężkie czasy, dowodził robotnikom, że sam chodzi bez butów, że fabryka mu nie przynosi, że, przeciwnie, musi do niej wciąż dokładać. No i okazało się, że tak dokładał, że fabryka wzrosła wtrójnasób. Biedny fabrykant wciąż do niej dokłada, a fabryka wciąż wzrasta, maszyn wciąż coraz więcej przybywa. W roku 1905 podwyższone zostały zarobki o 5, 10 i 15 procent. Przysięgał fabrykant wówczas, że więcej podnieść nie może, ale że już tego, co podniósł, nie cofnie. Ale tak było zaledwie parę tygodni. Nowi robotnicy już nie dostawali podwyżki, a dziś dawniejszy lon dostaje już tylko paru dawnych robotników, oraz dawny akord — parę dawnych robotnic, pracujących na akord. W roku 1909 fabryka stała przez trzy tygodnie. Przy tej okazji pobrykano wielu robotnikom zarobki bez dwutygodniowego wymownienia. W 1907 roku chłopcy dwa razy występowali z żądaniem podwyżki. Za drugim razem zastrejkiowali i po półdniowym strejku uzyskali podwyżkę po 5 kop. dziennie.

Pomiędzy robotnikami stosunki panują dobre, choć uswiadomienie jest niskie: do instytucji oświatowych robotnicy nie chodzą, do związków nie należą. Policja często fabrykę odwiedza, ale nie może nie wskórać. Bibuła nasza czytana jest chętnie.

Fabryka Wulkan. Robotnicy, pracujący przy piecu, t. zw. wypalacze i pomocnicy, pragnęli użyć sobie przy pracy i chodzili do dyrektora handlowego, pana Najmana, ażeby im dodał do każdego pieca 5-go chłopca, jak to było dawniej, a i dziś jest w oddziale na Namiestnikowskiej. Proponowano tego 5-go opłacać z własnych zarobków w ten sposób, żeby wyrabiał nad normę 75 funtów. Fabryka żądaniu temu odmówiła, twierdząc, że robotnicy starają się o przyjmowanie nowych, a tymczasem mają na myśli zorganizowanie strejku. W niespełna pół roku wywiał się strejk chłopców. Pomimo kilku aresztów trwał około tygodnia. Przegrany został wskutek wrogięgo usposobienia palaczy gazowych. Paru zauszników dyrektora zorganizowało bowiem pracę w ten sposób, że pracowano podwójnie — za siebie i za chłopców; palacze dostali po rublu dodatkowego wynagrodzenia. Wobec tego chłopcy strejk przegrali, ale zamiaru wznowienia walki nie porzucili. Przygnębiający to przykład w dziejach naszego ruchu, aby robotnicy jednej i tej samej fabryki występowali w ten sposób przeciwko swoim towarzyszom. Innymi jeszcze sposobami zmuszano chłopców do powrotu do pracy; wywieszano n. p. ogłoszenie o zamknięciu fabryki. W niespełna pół roku jednakże chłopcy podjęli nanowo walkę. W odpowiedzi na to dyrektor urządził jednodniowy lokaut.

Po tym sprawozdaniu z dziejów naszych walk powiemy ogólnie o stosunkach, panujących u nas. Na całej linii obrywają zarobki zarówno za pracę lonową jak i akordową. Prowokacja i szpiclostwo fabryczne panują na szeroka skalę. Byli delegaci nasi, zupełnie zdemoralizowani, wywyższeni na majstrów, stali się posłusznym narzędziem w rękę zarządu fabrycznego.

Nielepiej dzieje się i w oddziale przy ul. Namiestnikowskiej. Wszędzie na miejsce lonu zaprowadzono akord i łącznie z tym zmniejszono liczbę robotników. Oberwano również zarobki i zniesiono lon zagwarantowany, który się zawsze praktykuje przy pracy akordowej. Przy tym wszystkim zmuszają do pracy pofajerantowej, nieraz do godziny 9-ej i 10-ej wieczorem, a także i w dni świąteczne. Procent zaś od pracy pofajerantowej, wynoszący dawniej czwartą część zarobku, zniesiono już od roku 1909. Na dobitkę został wprowadzony zwyczaj karania za najmniejszą drobność, wydalania z roboty, a także i denuncjowanie policji energiczniejszych robotników.

Tramwaje Warszawskie. W 1905 roku pomiędzy dyrekcją a tramwajarzami zawarto umowę następującą: Nowowstępujący konduktor i woźnica otrzymują po 36 rubli miesięcznie; po pierwszym roku pracy 42 ruble, po trzech latach — 48 rubli. Praca dzienna — 8 godzin z wyjątkiem zajęć dodatkowych, co najwyżej 2 razy w miesiącu, które w sumie nie miały przenosić 10 godzin. Gdy wprowadzili trakcję elektryczną, posypały się obietnice podwyżek, na które czekamy napróżno od 14 marca 1908 roku.

Tymczasem zamiast podwyżek dziś mamy: dzień pracy, trwający

11 godzin bez odpoczynku, t. j. bez przerwy na obiad i śniadanie. Nowowstępujący konduktor i motorowy otrzymują 30 rubl miesięcznie; po roku pracy — 36 rubli; po pięciu latach — 42 ruble; a 48 rubli, obiecywanych w 1905 roku po trzech latach pracy, prawie nikt nie dostaje, chyba tylko ci, którzy się cieszą specjalnymi łaskami dyrekcji. Obiecywano nam też wypłacić gratyfikację. Istotnie wszystkie urzędnicy, kontrolerzy, ekspedytorzy, instruktorzy otrzymali ją; ogółem wydano na ten cel 15.000 rubli. Do rozporządzenia pozostał fundusz 65.000 rubli, przeznaczony na gratyfikację dla służby ruchu. Te sumę dyrekcja chciała zużytkować na budowę szkoły i innych instytucji społecznych dla tramwajarzy. Na projekt dyrekcji zgodzili się ci, którzy gratyfikację otrzymali; ogół zaś — służba ruchu, którzy jej nie otrzymali, uważają, że ich skrzywdzono. Szkoła i tak nam się od dyrekcji należy, a tymczasem chcą nam podstępnie odebrać gratyfikację.

Kary i wytrącenia z zarobków bardzo często się zdarzają; stosuje je zwłaszcza masowo naczelnik ruchu Salecki; pan ten pozatym pozwala tramwajarzom jeździć na przednim pomoście wagonów tylko do pracy i z pracy, gdy dawniej wolno było jeździć na przednim pomoście we wszystkich interesach. Jeden z konduktorów był trzykrotnie za głupstwa na kary skazywany, a kiedy się przed naczelnikiem o krzywdę upomniał, został natychmiast wydalony. Wogóle każdego niemal, kto się w dyrekcji upomni o krzywdy, — wydalają. Naogół ciemnota panuje wśród nas, tramwajarzy; jesteśmy jednak strasznie poniewierani i krzywdzeni, a poczucie tej krzywdy i poniewierki doprowadza nas do rozpacz. Czujemy się wprost niewolnikami, nie nam nie wolno, tylko sięś na wagon i jechać — i tak całe życie.

Meyeri Kadiseh na Kamionku. Mieliśmy tu dwutygodniowy strejk, wywołany obniżeniem zarobku. Dzięki energicznemu i solidarnemu oporowi z naszej strony strejk zakończył się zwycięsko.

Schmidt. Fabryka wyrobów metalowych na Kamionku. Mieliśmy walkę o zarobki. Fabrykant oberwał zarobki kowalowi i szlifierzom. Wówczas odmówiliśmy pracy pofajerantowej, na której fabrykantowi bardzo zależało. Dzięki temu poszkodowanym robotnikom przywrócono normalną płacę. Prawdziwą plagą u nas jest pijaństwo, które szerzy się w zastraszający sposób.

Łódź. Fabryka Biedermana. Fabryka nasza zatrudnia przeważnie kobiety, mężczyźni pracują tylko przy gremplach i salfaktorach. Do ostatnich miesięcy byliśmy jakby odcięci od świata robotniczego. Od dwóch lat prawie nie widzieliśmy kawałka bibuły partyjnej, nie tylko naszej, ale wogóle socjalistycznej. Jedynie Ch. D., obejmująca znaczną ilość robotników naszej fabryki, przeważnie kobiet, gospodaruje jak u siebie w domu, kolportuje „Pracownika Polskiego“, zbiera składki członkowskie i na różne praktyki religijne, no i uczy pokory i uległości, zapewniając, że na tym najlepiej wyjdziemy. No, ale napewno nie na ziemi, gdyż poniżej opisane fakty najlepiej świadczą, jak to dobrze wychodzą robotnicy, stosując się do nauki Ch. D.

W latach 1906—1907 na skutek prowadzenia energicznej walki strejkowej uzyskaliśmy polepszenie warunków pracy. Panowała wśród nas wtenczas jedynomyślność, gdyż prowodyrowie Ch. D., zacięci przeciwnicy strejków, nie ośmielali się jeszcze jawnie przeciwdziałać ruchowi robotniczemu. W niektórych oddziałach, jak tkalnia, uzyskaliśmy bezpośrednie podwyższenie zarobków. W innych znowu, jak na przedalniu, zdobyliśmy różne udogodnienia, jak zaprowadzenie należytej obsługi maszyn, dodanie pomocnic, płacenie za czas, gdy maszyna stała nie z winy robotnika.

Ale już na początku roku 1909 rozpoczęły się próby obniżenia zarobków. Ośmielała do tego administrację bierność i uległość robotników i robotnic, dzielnie już wtenczas prowadzonych na pasku przez Ch. D.

Zacząło się od tego, że obermajster wezwał do kantoru 9 robotnic, gorących zwolenniczek Ch. D., i oświadczył im: „zarobki są za wysokie i muszą być zmniejszone; więc co wolicie: obcięcie zarobki czy mam odjąć wam połowę pomocnic?“ Na co „delegatki“ z lekkim sercem odrzekły: „zarobków szkoda, a bez pomocnic to możemy się obejść“. Pomocnice zostały zaraz odwołane do innej roboty, tak że pozostało na każdy ganek po jednej zamiast dwóch. Z tego powodu przyszło pomiędzy robotnicami do ostrej wymiany słów; w końcu jednak większość wzięła stronę delegatek, wobec czego opozycyjna mniejszość pozostała bezsilną.

Praca przy maszynach jest ciężka. Robotnica zmuszona jest przez cały dzień biegać z jednego końca na drugi kilkanaście łokci długiej maszyny, tak że wprost nogi puchną. Przytym sama jedna nie może nadążyć w wykonywaniu różnych czynności, jak zwiazywanie nici i t. p., musi często zastawiać maszynę, co powoduje stratę czasu, a zatem zmniejszanie się zarobku. Do tego trzeba dodać niedokładne obliczanie zarobków. Płacenie za przymusową przerwę w pracy z powodu zepsucia się maszyn i braku przędzy zależy często od humoru majstra. Z powodu tych sztuczek fabrykanckich cwerneki zarabiają obecnie od 4 do 6 rubli tygodniowo.

Ich przykład podzielał bardzo ujemnie i na innych, to też gdy w parę dni później oberwano zarobki tkaczom, nikt się nie odezwał nawet słowem protestu. Znać było jednak przygnębienie. Robotnice jak w poczuciu swej winy spoglądały po sobie nieśmiało. Obecnie zarobki wynoszą w niektórych razach mniej niż przed 1905 r.

Administracja traktuje nas nieludzko. Wymyślają nam majstrowie i obermajster. Gdy czego potrzeba od majstra, nie można się z nim porządnie rozmówić, bo taki pan odwróci się od ciebie plecami, bardzo

często nie raczy nawet przystanąć dla rozmowy, a robotnik, jak chce, to może do niego gadać z tyłu.

Ober na każdym kroku daje odczuć swoją władzę. Przed kilku tygodniami robotnice poszły do kantoru obermajstra prosić go o dodanie pomocnic do maszyny. Ten zerwał się i chwycił na nie krzesło; robotnice nie zlekły się jednak, co potrosze go stropiło, opuścił więc krzesło, a wymysliając, pchnął w progę stojące robotnice i zatrzasnął drzwi.

Całości tego smutnego obrazu dopełnia częste stosowanie kar za najbagatelniejsze uchybienie.

Dziś, gdy kleszcze ucisku i swawoli fabrykanckiej dławiają nas nie na żarty, czas wielki przypomnieć sobie, że wszystko to są skutki rozbitcia się naszej dawnej solidarności.

Fabryka Freidenberga. W dniu 25 maja zawiadomiono nas, tkaczy z szerokich warsztatów, że za dwa tygodnie praca na tkalni trwać będzie 11 godzin dziennie. Jednocześnie osteplowano nam książki, a to dla tego, że komu się nie podoba, może po dwóch tygodniach odejść. Ze jednak zawiadomienie powyższe robotnicy przyjęli pomrukiem niezadowolonia, fabrykant wybrał sobie z posród robotników kilku według jego zdania „odpowiednich“ i rozpoczął z nimi pertraktacje. Skutek tego był taki, że ciemni, nieświadomi „fabrykancy delegacji“ lekkomyślnie zgodzili się w imieniu ogółu pracować dłużej za wynagrodzeniem 5 kop. za godzinę. Robotnicy na to się nie zgodzili i oświadczyli fabrykantowi, że wcale nie myślą zastosować się do umowy, zawartej z jego „delegatami“.

Smutne tylko, że odrzucenie propozycji fabrykanckiej nastąpiło nie ze względów zasadniczych, lecz prosto, że fabrykant zamało dopłaca za dodatkowe godziny (żądano 10 kop. za godz.). Świadomi robotnicy rozumieją, że przedłużenie dnia pracy jest to jeszcze jeden akt ucisku i samowoli fabrykanta, który próbuje, ile zysku da z siebie bezkarnie wyciągnąć robotnik.

Lecz na nieszczęście — robotników, którzyby zdawali sobie z tego sprawę, jest u nas bardzo niewiele. To też fabrykant nie daje za wygraną: obiecuje 7 kop. za dodatkową godzinę, lecz pod warunkiem, żeby robotnik na wazkim warsztacie zrobił 6 szt. tygodniowo. Robotnicy nie zdobywają się ani na trochę oporu, tylko z rezygnacją „ha, trudno — zresztą to się więcej zarobi“, zgadzają się.

Radom. Z miast Królestwa może jedynie „Łódź czerwona“ doznała podobnych ciósów, co Radom.

Radom, sterofizowany przez specjalnie przyslaną ekspedycję katów, zdemoralizowany licznymi prowokacjami i odstępstwami z szeregow socjalistycznych, wymaga dziś pracy specjalnej, polegającej nie tyle na odbudowie organizacji starych, ile raczej na stworzeniu nowych zupełnie kadrow.

Spółeczeństwo burżuazyjne radomskie zupełnie zamarło. Młodzież miejscowa, w przeważnej ilości uległszy apatii swoich rodziców, znajduje wraz z nimi jedyną rozrywkę w takich pouczających instytucjach, jak kinematografy... Życie w organizacjach kulturalnych bardzo słabo pulsuje — wszystko zgangrenowała reakcja i porewolucyjna apatia.

Klasa robotnicza silnie brak organizacji odczuwa. Coraz bardziej palącą staje się konieczność obrony na gruncie ekonomicznym: warunki pracy po fabrykach coraz uciążliwsze, coraz częstsze „nieszczęśliwe“ wypadki śmierci robotników przy pracy z powodu niedbalstwa fabrykantów, stosunki pryncypałów do podwładnych coraz brutalniejsze.

A jednak mimo niepomysłnych warunków pracy organizacyjnej w Radomiu, mimo wielu trudności — gruntu podatnego do tej pracy nie brak. Duch buntu i oporu coraz większe zatacza kregi... czas wielki na energiczną i odpowiednio do miejscowych warunków przystosowaną działalność partyjną wśród szerszych mas, które powoli budzą się ze śpiączki. Budzić się też zaczyna solidaryzująca się z nami część młodzieży, wśród której znów tradycje dawne powoli odżywają.

Częstochowa. Pomimo zniesienia u nas stanu wojennego i ochrony nadzwyczajnej warunki wcale się nie zmieniły. Policja sroży się po dawnemu, po fabrykach rozwieliło się szpiclóstwo, warunki pracy co dzień to gorsze, i wśród robotników nie przestaje panować apatia i przygnębienie. W fabryce Pelcerów w administracja fabryczna z dyrektorem na czele coraz to nowe wynajduje środki przeciw robotnikom. Starych robotników wydalają albo obrywają im ceny lub też zamiast wydalonych mężczyzn przyjmują dziewczyny, nawet małoletnie, z płacą 30 kop. Na Rakowie też obniżono zarobki. Kto chce się dostać do roboty, musi wpiąć się do policji i wylegitymować się, co on za jeden, lub też dać musi łapówkę. Na Wulkanie gwałtem usiłują przerobić nas na pokorne owieczki. Gdy w zeszłym roku w dzień św. Barbary robotnicy i administracja zebrałi się na nabożeństwo, to ks. Zawadzki w swej przemowie powiedział, że robotnik polski słynie ze swej pracowitości, ale że tylko wtedy pracuje, gdy się nad nim stoi z batem. Skorzystał z tego dyrektor i teraz na każdym kroku nam to powtarza. Majster zmusza robotników, aby się zapisywali do związku katolickiego, a kto nie chce, temu daje gorszą robotę. Lecz na tym nie koniec. Majster, gorliwy katolik, wprowadził u nas przymusowy podatek na kościół. Kto przy wypłacie nie daje sobie ściągnąć tego podatku, ten nie dostaje kartki, a bez kartki portjer nie wypuszcza go za bramę.

## Nekrologi.

Towarzysz **Konrad Siwicki** (pseudonim »Doktor«) zmarł pod Wiedniem, przeżywszy lat 28. Będąc w uniwersytecie, brał czynny udział w życiu studenckim i należał do zarządu „Związku Młodzieży“. Później wstąpił do roboty partyjnej; pracował początkowo w Łowiczu a następnie w Warszawie. Tu pracował w dzielnicy jerozolimskiej, był członkiem Warszawskiego Komitetu Robotniczego i Egzekutywy warszawskiej. Był to w roku 1906. Choć już wtedy nosił w sobie zarodki suchoty, był w pracy partyjnej niezamordowany, cały jej się oddawał, zjednyując sobie powszechne uznanie swą niezwykłą sumiennością. Był bardzo ceniony i lubiany przez towarzyszy.

Opuściwszy kraj, podjął znowu przerwane w czasie rewolucji studja, ale rozwijająca się coraz silniej choroba nie dała mu już ich dokończyć. Cześć jego pamięci!

\* \* \*

Dnia 23 lutego 1910 roku zmarł na suchoty w 23 roku życia tow. **Edmund Ostrowski** (pseudonim **Abdul**). Cichy i spokojny, całym sercem oddany sprawie wyzwolenia proletariatu z jarzma kapitału, czynny był do ostatniej chwili. Pracował w fabryce ramowej na Pradze. Cześć jego pamięci!

\* \* \*

Towarzyszka **Zofia Gruszczyńska** (pseudonim »Burżujka«) zmarła 30 czerwca w Krakowie. Praca jej w partii rozpoczęła się za dni wolnościowych. Wstąpiła wówczas do techniki centralnej i w mieszkaniu swym utrzymywała drukarnię partyjną. Po pewnym czasie, gdy wskutek grożącego niebezpieczeństwa wyspy drukarnię tę przeniesiono w inne miejsce, tow. Gruszczyńska stała się nielegalną i zamieszkała w założonej przez wydział wojskowy drukarni rosyjskiej, w której wydawano pismo „Soldatskaja Dola“. W drukarni tej pracowała też jako zecerka. Na tym stanowisku została aresztowana w listopadzie 1906 r.

Wypuszczona z więzienia za kaucją, tow. Gruszczyńska osiadła w Krakowie i tu oddała się całkowicie niesieniu pomocy emigrantom politycznym. Pracy tej oddawała wszystkie swe siły, mimo że stan jej zdrowia stale się pogarszał, aż wreszcie ciężka choroba przecięła pasmo jej życia.

Tow. Gruszczyńska brała udział w charakterze gościa w X zjeździe naszej partji. W jej osobie schodzi do grobu już szósty uczestnik tego zjazdu. Cześć jej pamięci!

## POKWITOWANIA.

Łódzki Komitet Robotniczy kwituje: Za bib. Bał. rb. 1-70, Pab. 1-80, Serja 1109 N. 23 Bał. —75, N. 25 Praw. 4-96, N. 26 Fach. —56, N. 27 Pab. 3-20, N. 29 Lew. —80, N. 30 Zg. 1-20, N. 31 Gaj. 4-56. Podatek partyjny: Serja 1107 Prawa, pokw. N. 21 2-75, N. 22 4-15, Bał. N. 24 1-20, Pab. N. 28 5-35, Serja 1303 Prawa N. 44 1-70, N. 45 2—, N. 46 Gaj. 4-95, N. 47 Fach. 7-30, N. 48 Kar. 1—, N. 50 Bał. 2-40, Zabawa N. 49 45-48.

C. K. R. kwituje: z Łodzi za bib. rb. 23— i 10—; od Ł. K. R. 45— i 18—. Z Warszawy: Rara avis rb. 450—, K. 100—, N. O. 30—, N. Z. 5—. Przedsięwzięcia dochodowe 148-13. Sady wojenne 29—. Za bib. 7-61. Od Z. O. Z. w kwietniu K 7-89, w maju 99-30, w czerwcu 78-72. Kraków za Rob. N. 218 K 1-10, N. 219 2-15, N. 220 37—, N. 221 27-22, za N. 44 Gór. 2-40, za W Spr. Zj. 15-60. Wiedeń za Rob. N. 219 K 3-50, N. 220 13-75, N. 221 15-25, na fund. Rob. 18-40, za Nr. 44 Gór. 1-35, za W Spr. Zj. 13-20. Bruksela z przed. doch. reszta K 66-35, na więz. pol. 16-09. Leodjum za bib. K 18-32. Zurych za Rob. N. 218 K 3-57, N. 219 4-28, N. 220 5-95, za N. 44 Gór. —71, za W Spr. Zj. 2-86, za Sady Woj. 7-62, z list na partję 15-53, z list na w. pol. 18-19. Turyn za Rob. N. 220 K 1-49, N. 221 1-06, na fund. Rob. 6-63, za N. 44 Gór. —63, za W Spr. Zj. —51. Lipsk na fund. Rob. K 4-67, za Sady Woj. 10—. Zakopane za Rob. N. 220 K 2-50, N. 221 2-50, na fund. Rob. 33—, za N. 44 Gór. —30, za W Spr. Zj. 2-40. Nancy za Rob. K —95, na więz. pol. 3-80. Lozanna za bib. K 3-35. Kersholm K —62, na fund. Rob. —92. Kopenhaga K —43, na fund. Rob. —62, za bib. 2-60, H. (kw. maj, czerw., lip.) K 55—, Bol. 420—. Z wyrobku K 100—. Szewska K 10—. Ameryka na więźniów K 50—.

Z. O. Z. kwituje (kw., maj, czerw., lip.): pod par.: Wiedeń K 22-60, Zakopane 10-64, Leodjum 38-54, Zurych 46-12, Lipsk 9-61, Kraków 44-65, Karlsruhe 35—, Turyn 10-66, Bruksela 4-74, Lozanna 14—. Kersholm K 1-56, Kopenhaga K 1-04. Sprawozd. z zebra. O. Z.: Wiedeń K 5-40, Zakopane 1-80, Zurych 8-57, Lipsk 1-20, Kraków 12-20, Turyn 3-98.

P. P. S.